

65 To, że Janusz Nyczak spróbuje inaczej niżby to nakazywała tradycja spojrzeć na Bałuckiego było już przed premierą oczywiste. Za grać „Dom otwarty” po bożemu, z całym dobrodziejstwem jego inwentarza, można oczywiście, ale nie teraz, a na pewno już nie w tym teatrze. Zabawne sytuacje komediowe, farsowe postacie i charaktery, wparcie naprawdę przednim aktorstwem przez długie lata mogły wystarczać, ale obecnie stały się już nieco kłopotliwe. Komedia nazbyt obrosła w stereotypy aktorskie i tradycje inscenizacyjne. Skoro nie sposób wyśtawić jej świetnie aktorsko niż dawniej, to trzeba przynajmniej inaczej Komedię do wielce staroświecka i anachroniczna, ale przy tym świetnie przecież napisana... Jak jednak odrzucając jej nad rzędne przesłanie moralne i mocno zaściankową koncepcję życia, zachować w niej to co najcenniejsze?

Janusz Nyczak zdecydował

się osiągnąć to przez zmianę tonacji. Z farsową-komediową na groteskową. Bliższą teatrowi Gogola i Suchowobobylina, Mrożka, Witkacego, Gombrowicza, bardziej ostrą, drapieżną, nowoczesną. Ale to przecież jeszcze nie wystarczyło. Musiał jeszcze wydobyć i pokazać na scenie cały ów duszny prowincjonalizm galicyjski. To wszystko przeciwko czemu skłamać miała się Młoda Polska. Wewnętrzne zakłamanie i życie uludą. Życie na pokaz, życie dla innych, byle nie narazić się na plotki. Ale jak to pokazać przy pomocy komedii nie napisanej przecież przez Głowczyńskiego czy Mrożka, ale właśnie przez Bałuckiego?

Zamyśl reżyserski widoczny jest od razu, już od pierwszych scen przedstawienia. Kiedy kurtyzyna idzie w górę mamy przed sobą nie ów tradycyjny salonik mieszczański z wielką kanapą na środku, ale wnętrza postromantyczne, bardzo polskie i patriotyczne z popowstańczego dworku. Na

reprezentacyjnej ścianie szafle, pod nimi pianino, a przy nim dwoje młodych, bębniących bardzo romantycznie smutną melodię. Wszystkie tu takie sielskie i sztucznie uszlachetnione. Usytuowane między wygórowanymi wyo-

## TEATR

# Zupełnie inny Bałucki

brażeniami o sobie, a szarą zwyczajną i prowincjonalną codziennością. Zapowiadany bal ma stać się tą wielką atrakcją. Ale w miarę jak dyskutowana jest jego koncepcja, oczywiście staje się, że nie ma to być po prostu zabawą, ale raczej rodzaj nobilitacji towarzyskiej. Coś przygotowanego dla innych, coś na pokaz.

Nieudany bal jest właściwie treścią tego spektaklu,

a dla reżysera okazją do pokazania całej galerii prawdziwie groteskowych, jakby rodem z Suchowo-Kobyłina, charakterów i postaci. Ten bal ma w sobie też coś z „Wesela drobnomieszczan” Bertolta Brechta. Podobny ton szy-

derstwa i antymieszczańskiej kpiny. Do tego momentu zamysł reżysera się sprawdza. Obnaża pustkę i prowincjonalny marazm tych ludzi, ich niezdolność do zabawy, brak autentyzmu. Ale Bałucki nie poprzestał na tym. Napisał jeszcze III akt, który jest właśnie apoteozą tych onót, przeciwko którym jest to przedstawienie. I w tym momencie reżyser musiał już skapitulować.

Aktorsko jest to spektakl dość osobliwy. Reżyser, który potrafił przeprowadzić tak trudny przecież zabieg, jakim jest zawsze w teatrze zmiana tonacji i interpretacji sztuki, nie umiał lub nie chciał wyegzekwować od wykonawców bardziej jednorodnej stylizacji aktorskiej postaci. Każdy gra więc inaczej, w innej poetyce. Postacie z Fredry spotykają się z bohaterami Mrożka, groteska splata się z farsą, komedia obyczajowa z współczesnym kabaretem. Najbliższy chyba postulowanej przez reżysera grotesce postaci jest Wiesław Komasa w roli Fikalskiego. Rozbiegany, krzykliwy, nie panujący nad swoim głosem, prawdziwe groteskowy. Ale Fikalskiemu Komasy brak lekkości i wdzięku. Przypomina on raczej demonicznego doktora Mabiłusa z „Gabinetu dra Calligari” niż karnawałowego wodzireja. Świetnie aktorsko są postacie balowych gości. Wspaniały jest Janusz Michałowski w roli Fufarkiewicza. Bardzo za-

bawny, chociaż nie z tej sztuki, Michał Grudziński, jako Wicherkowski. Znakomitym pomysłem reżysera jest powierzenie roli Ciuciunkiewicz — Krystynie Feldman, a roli jego żony — Jerzemu Stasiukowi. Prawda psychologiczna na pensjonarki emanuje z Hanny Kuliny jako Kamili ma też swój styl Maria Maj w roli Pulcherii.

W sumie nie tylko zabawa teatralna, ale i próba spojrzenia przez Bałuckiego na dziewiętnastowiecznych Polaków i dostrzeżenia w nich tego, czego nie chciał dostrzec lub nie umiał, nasz stary Bałucki.

## OLGIERD BŁAZEWICZ

Teatr Nowy w Poznaniu: „Dom otwarty” Michała Bałuckiego w reżyserii Janusza Nyczaka i scenografii Michała Kowarskiego. Opracowanie muzyczne — Andrzej Głowicki, choreografia — Henryk Konwiński. Premiera 14 grudnia 1983.